

TADEUSZ CYPRIAN

## ZAGROŻENIE AUTORYTETU PRAWA W NASZEJ EPOCE\*

### I. POSTĘP TECHNICZNY A PRAWO

Dominująca rola prawa jako regulatora życia społeczeństwa należy już do przeszłości; prawo przestało być czymś niezmiennym, wieczno-trwałym, stojącym ponad życiem. Zasada *pereat mundus fiat iustitia* zdobi wprawdzie frontony pałaców sprawiedliwości, ale prawo przestało stać ponad społeczeństwem, jego zadaniem jest służyć potrzebom społeczeństwa.

Prawo jest dziś jednym z narzędzi polityki społecznej; jego zadaniem jest między innymi likwidowanie konfliktów międzyludzkich, obrona społeczna, regulowanie codziennego życia. Normy te muszą być równie zmienne, jak zmienne są warunki, w jakich żyjemy; nim norma zdoła obrosnąć w tradycję, zakorzenić się w świadomości społecznej, już musi ustąpić miejsca następnej. Prawo utraciło swój pewny i stały punkt oparcia w świadomości społecznej, w tradycji i zakorzenionym odczuciu moralnym. Często musi ono służyć doraźnym celom gospodarczym i technicznym, a gdy ustanie społeczna potrzeba jakiejś ustawy i następuje konieczne jej uchylene lub nowelizacja, siła tradycji prawa słabnie, do czego przyczynia się spowodowany przez tempo życia nawał ustaw i rozporządzeń zmieniających się równie szybko jak zmieniają się warunki, w których żyjemy.

Rozważania na temat zmieniającej się roli prawa w życiu społeczeństwa wymagają bardzo szerokiego naszkicowania środowiska, w którym prawo działa. Takie sprawy, jak urbanizacja, wyobcowanie człowieka z naturalnego środowiska, postęp techniczny, skomplikowanie się życia gospodarczego, wszystko to rzuca na sytuację prawa i jego pozycję w życiu społecznym. Dlatego rozważania na temat roli prawa w tym życiu w dobie obecnej muszą ustawicznie przeplatać się z obrazem sytuacji, w jakiej żyje dzisiejszy człowiek, obrazem przekształceń społecznych, politycznych i technicznych, które kształtują jego osobowość

\* Redakcja uważa, że wiele sformułowanych tu poglądów jest dyskusyjnych i nie wszystkie podziela.

i decydują o trybie życia powiązanego coraz silniej z kolektywem miasta i kraju.

Prawo karne kształtowało się w okresie, gdy jego zakres działania był każdorazowo stosunkowo mały, gdy środowisko, jakiemu miało służyć, było nieliczne, a przestępczość ograniczała się do działań gwałtownych (zabójstwa, uszkodzenie ciała, rozbój, gwałt) oraz przestępstw przeciwko mieniu (kradzież), a wreszcie przeciwko panującemu.

W miarę komplikowania się życia i stosunków społecznych komplikuje się i prawo i to w takim tempie, że nawet doświadczonemu prawnikowi trudno nadążyć. Skomplikowane przestępstwa gospodarcze, „przestępcy w białych kołnierzykach”, mafie i gangi, coraz większe afery przestępstwa związane z postępem technicznym, oto problemy wymagające odstąpienia od tradycyjnych metod działania prawa karnego.

Pojawiają się rzekomo nowe, a w rzeczywistości prastare formy przestępczości, jak porywanie samolotów, kidnaperstwo, porywanie ludzi (bogatyh lub dyplomatów) dla wymuszenia okupu, powstają liczne powiązania przestępczości kryminalnej z elementami politycznymi (mafia w USA). Władze państwowe wchodzą w układy z porywaczami ludzi i samolotów, płacą żądany okup lub zwalniają z więzienia żądane osoby, rezygnując z ich dalszego ścigania za przestępstwa polityczne, a komplikuje się sprawa azylu.

Ale nie tylko prawo karne tu zawodzi; w tych sprawach można by twierdzić, że to nie prawo zawodzi, tylko jego stosowanie. Rzecz jednak w tym, że treść prawa karnego i jego praktyczna „zastosowalność” stanowią z punktu widzenia interesu społecznego jedną całość; jeśli najlepsze prawo nie jest wykonywane w praktyce, wskazuje to na chorobę systemu prawnego jako całości. Nic nie pomoże najlepszy nawet kodeks w bibliotece, jeśli nie czyni się z niego użytku w każdym przypadku istotnej potrzeby. Ale również i treść tego kodeksu już coraz częściej nie daje się stosować w życiu.

Gwałtownie rosnąca urbanizacja i oderwanie człowieka od przyrody rodzi problemy prawne dawniej nie znane. Człowiek w kamiennej pustyni wielkiego miasta zatracą swą indywidualność, traci sferę osobistej nietykalności, staje się kroplą w bezpostaciowej masie, podporządkowaną prawom wielkich liczb, regułom rządzącym kolektywami bez oblicza. Nie darmo wielkie bloki mieszkalne nazywają się ostatnio „mrowkowcami”. To są istotnie ogromne mrowiska, gdzie jednostka roztapia się w rojącym się tłumie.

W wielkich miastach Stanów Zjednoczonych średnio zarabiający człowiek nie może sobie zbyt często pozwolić na kotlet ze świeżego mięsa, na świeże jarzyny lub ryby. Odżywia się jedzeniem konserwowym, mięsem w puszkach, preparatami odżywczymi różnych fabryk i przedsiębiorstw, począwszy od kurzych farm, gdzie do karmy dosypuje się środki pobudzające wzrost oraz dodaje witaminy, przez produkcję mięsa z bydła

pobudzanego do szybkiego wzrostu różnymi substancjami chemicznymi aż po olbrzymi przemysł konserwowy i produkcję rolniczo-warzywniczo-owocową, opartą na sztucznych nawozach i środkach owadobójczych. Wszystkie te domieszki są nieobojętne dla organizmu ludzkiego, nieraz wręcz szkodliwe, bardzo często zakazane przez prawo, które wobec interesów potężnych koncernów jest tam zwykle bezsilne.

Używanie różnych leków, najczęściej uspokajających lub pobudzających, idzie w miliardy tabletek; ingerencja prawa jest tu także bardzo problematyczna i dopiero katastrofa w stylu Conterganu mobilizuje — zresztą również bezskutecznie — prokuraturę i sądy.

Człowiek staje się coraz bardziej bezsilny wobec koncernów chemicznych, farmaceutycznych, hodowlanych czy przetwórczych i na ochronę ze strony prawa nie może tu liczyć. Czym jest skromny prokurator wobec takich potentatów jak Bayer, Ciba, Sandoz, Nestle czy Geigy? A gdy sprawa przybierze rozmiary społecznej katastrofy, jak np. sprawa Conterganu w NRF, proces karny kończy się: . . . ugodą między prokuraturą a oskarżonym; rozmiary sprawy przekraczają możliwości aparatu wymiaru sprawiedliwości. Próby zakazu stosowania szkodliwych dodatków konserwujących do konserw rybnych w NRF skończyły się niczym, gdyż przemysł oparł się temu żądaniu twierdząc, że nie wytrzyma konkurencji w EWG.

Człowiek odrywa się coraz bardziej od przyrody stanowiącej jego naturalne środowisko; postępująca urbanizacja włącza go w kamienną pustynię domów i ulic, gdzie dzieci nie widzą błękitu nieba, a konia i krowę mogą zobaczyć jedynie w ogrodzie zoologicznym. Wydostanie się z tego kamiennego więzienia jest coraz trudniejsze, coraz bardziej kosztowne w miarę jak miasta się rozrastają.

Nie bez racji raport b. sekretarza generalnego ONZ U Thanta „Człowiek i jego środowisko” wymienia jako skutki rosnącej gwałtownie urbanizacji przeciążenie form społecznych, objawiające się między innymi w degradacji i zwichnięciu zadań transportu, degradacji oświaty, gwałtownym wzroście przestępczości, rozkładzie rodziny, narastaniu stressów i stanów powszechnej neurozy, kończącej się w krajach Zachodu gwałtownie rosnącą narkomanią (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych).

I tu prawo jest bezsilne, bo ilościowo zjawiska te rozsadzają każde normy. Ale problem prawny jest bardzo złożony. Każdy właściciel samochodu ma prawo go używać; dopóki tych wozów jest mało, nie ma problemu zatrucia powietrza w miastach. Ale gdy w Tokio, Los Angeles czy Paryżu są miliony samochodów zatrujących powietrze w stopniu zagrażającym już życiu ludzkiemu, a szkodliwym dla zdrowia, to co możemy z nimi zrobić?

W Nowym Jorku przez dwa tygodnie trwał strajk pracowników zakładów oczyszczania miasta, góry śmieci na ulicach urosły do takich rozmiarów, że zaczęły zagrażać epidemii, rozmnożyły się niepomiernie

szczury, które wylazły z kanałów i harcowały na stertach cuchnących, rozkładających się odpadków.

Nie pomogły próby ingerencji ze strony władz, dopiero ugoda ze strajkującymi potrafiła uwolnić miasto od tej niespodziewanej katastrofy.

Urbanizacja czyni mimo wszystko bardzo szybkie postępy; są kraje, np. Belgia, niektóre części NRF, całe wielkie połacie USA, lub Japonii, gdzie kraj staje się właściwie jednym wielkim miastem, przedzielonym małymi oazami zieleni. Żadna norma prawna nie uchroni tam takiej oazy zieleni ód zniszczenia, jeśli jakiś wielki koncern uzna, że dane miejsce nadaje się doskonale pod dużą fabrykę.

Narastające alarmy powodują w ostatnich czasach niejaki ostrzeżenie; powstają specjalne organizacje krajowe i międzynarodowe, wydaje się specjalne ustawy (Polska jest jednym z krajów przodujących w tej dziedzinie), ale skutki praktyczne widoczne będą dopiero w dalekiej przyszłości, a wiele rzeczy w ogóle już nie da się odrobić. W każdym razie w chwili obecnej prawo z tym problemem jeszcze nie jest w stanie się uporać.

## II. PRAWO A NISZCZENIE NATURALNEGO ŚRODOWISKA

Dominująca rola techniki w życiu społeczeństwa spycha prawo na dalszy plan. W konflikcie: potrzeba technicznego postępu czy prawo, zwycięża zawsze postęp techniczny. Obserwujemy to na każdym kroku zwłaszcza w najwyżej uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych. Wystarczy tu wskazać na zatrucie powietrza, wody i ziemi, na nadmierny hałas, na niszczenie życia biologicznego przez technikę; te wszystkie działania są przecież zakazane przez prawo i obłożone wysokimi sankcjami, ale czy można postawić w stan oskarżenia np. cały przemysł od dyrektorów aż po majstrów, choć przemysł ten zupełnie świadomie zatrzuwa wodę, powietrze i ziemię? Nad Paryżem leży tak gruba warstwa spalin, dymów i pyłów, że z wieży Eiffla nie widać już niemal ulic, lecz tylko dachy domów. W Tokio milicjanci na skrzyżowaniach ulic regulują ruch w maseczkach; zanoszą się na to, że zostanie zakazane kąpanie się na wielu plażach Włoch, gdyż woda jest tam zatruta ropą naftową i ściekami przemysłowymi. Takich przykładów jest wiele, ale już tych kilka wystarczy, by wykazać słabość prawa wobec techniki. To co się ostatnio zaczyna na tym polu robić, może dać wyniki chyba za wiele dziesiątków lat, ale może też być już za późno. Na razie kończy się na raportach b. Sekretarza Generalnego ONZ, próbach porozumień międzynarodowych torpedowanych przez wszechpotężny przemysł krajów kapitalistycznych, który boi się o swoje interesy i dywidendy.

Czy budowanie lotnisk dla odrzutowców pasażerskich w krajach i okolicach gęsto zaludnionych nie jest narażaniem mieszkańców okolicznych terenów na poważną szkodę na zdrowiu przez nadmierny hałas

powodujący z czasem upośledzenie słuchu, a na razie obrzydający życie? Wszak dochodzi już do tego, że okoliczni mieszkańcy zrozpaczeni bezsilnością prawa blokują lotniska uniemożliwiając lądowanie tych piekielnie hałaśliwych maszyn, a są kraje, które zakazują już w ogóle przelotów odrzutowców nad swoim terytorium.

Wedle doniesień z NRF zdarzały się, już przypadki opuszczenia przez mieszkańców całych osiedli w pobliżu lotnisk wojskowych USA, gdyż nie mogli wytrzymać hałasu i wibracji powietrza, od której wylatywały szyby w oknach i pękały ściany lekko budowanych domów.

A prawo? Prawo było tu bezsilne, choć miało do czynienia z sytuacją, w której zostały naruszone interesy człowieka, którego ochrona jest przecież zadaniem tego prawa. Ale interesy NATO były silniejsze.

Jeśli jeden odrzutowiec zużywa na jeden przelot przez Atlantyk 35 ton tlenu, to na jak długo starczy w ogóle tlenu w atmosferze? Całe kraje zaczynają odczuwać brak wody, której olbrzymie ilości pochłania przemysł, zamieniając rzeki w trujące ścieki.

Człowiek w milionowych miastach musi znosić trujące spaliny samochodów, szkodliwe gazy kominów fabrycznych, ogromne masy pyłów cementowni i elektrowni, mimo że rujnuje to jego zdrowie i nie pozostaje bez wpływu na potomstwo. Ale równocześnie przyczynia się sam do tego, zamieszkując w mieście, siadając za sterem samochodu, spalając węgiel w piecach. Tu problem jest znacznie bardziej złożony, gdyż raz człowiek w swoim środowisku jest przedmiotem ingerencji, drugi raz jest podmiotem ingerującym — również ze swoją szkodą — w to środowisko. Czy można w tych warunkach mówić o zabezpieczeniu przez prawo nieingerencji w nietykalność cielesną i wolność osobistą człowieka? Właściwie całe codzienne życie nowoczesnego homo urbanus odbywa się poza zasięgiem gwarancji prawnych dotyczących wolności od immisji.

Jeśli ktoś mieszka nad strumykiem, do którego wpuści rury kloaczne lub prowadzi hodowlę nutrii, którą czuć na sto metrów dookoła, od razu wkraczają władze terenowe likwidujące ścieki, każą zamknąć hodowlę i nakładają grzywnę. Ale jeśli potężne fabryki zatruwają Ren wyniszczając w nim całe życie biologiczne, jeśli dymami i pyłami zamieniają okoliczne lasy w pustynię, a pola uprawne w jałowe ugory, to czy nie dotyczą ich te same prawne zakazy, które obowiązują szarego człowieka? A jednak prawo w tym przypadku jakoś się nie spieszy . . . Przemysł potrafi nawet, jak to miało miejsce w NRF, storpedować inicjatywę ustawodawczą, zmierzającą do likwidacji najbardziej jaskrawych objawów bez troski w spuszczeniu ścieków do rzek lub emisji trujących gazów z kominów fabrycznych.

W miejsce odpowiedzialności indywidualnej, będącej naczelną zasadą prawa karnego, wchodzi tu odpowiedzialność kolektywna, która rozplywa się w taki sposób w kolektywie, że w efekcie nikt nie jest odpowiedzialny. Za zatruwanie powietrza, wody i ziemi ponoszą odpowiedzialność już

nie poszczególne osoby, nawet nie dyrekcje danych fabryk, lecz nieraz wielkie koncerny przemysłowe o światowym zasięgu. Ale odpowiedzialność ta jest raczej teoretyczna.

Inżynier ruchu, dyrektor fabryki, dyrektor koncernu, oni wszyscy ponoszą jednak jakąś część odpowiedzialności za budowę i ruch fabryki nie mającej filtrów oczyszczających, eliminujących trujące gazy, dymy, pyły, ścieki. Wszak oni wszyscy wiedzieli i wiedzą, jaka jest sytuacja, znają przepisy prawa karnego, przewidującego sankcje karne za takie działania. Kto z nich odpowiada karnie, w jakim stopniu? Tego nie rozplącze najbardziej genialny prokurator, bo problem nie jest na miarę prawa karnego, wystarczającego w przypadku zanieczyszczenia potoku ściekami kloacznymi z prywatnego domu. Zresztą wpływy koncernów, obejmujących nieraz wiele krajów świata nie dopuszczą ingerencji prokuratora nawet gdyby ten miał możliwość i odwagę, by zbadać, kto zawinił i zamienił Ren w cuchnącą kloakę lub kto odpowiada za zatopienie w Morzu Północnym tysięcy ton trujących substancji, które prędzej czy później wydostaną się z żelaznych beczek i zniszczą życie biologiczne na olbrzymiej przestrzeni otwartych mórz?

Co pewien czas dochodzi do jakiejś katastrofy tankowca na pełnym morzu i setki tysięcy ton ropy naftowej rozlewają się po jego powierzchni, zabijając wszelkie życie w wodzie, rozlewając się na plażach, uniemożliwiając połowy ryb i nawet korzystanie z kąpieli na plażach. Tankowce te są budowane niezbyt solidnie, jeśli mogą tak łatwo pękać na pół, a w miarę rosnącego tonażu ryzyko jest coraz większe. Czy zachodzi tu jedynie przypadek, katastrofa, której nie można przewidzieć, czy też sytuacja, którą powinno zainteresować się prawo? Ale jak? Czy jest możliwe ściganie dyrekcji stoczni budującej zbyt tani tankowiec, ściganie armatora czy dyrekcji przedsiębiorstwa?

Postęp techniczny wymaga coraz większych ilości ropy naftowej, coraz tańszego jej transportu z krajów arabskich do USA, Wielkiej Brytanii czy NRF, a im większy tankowiec, tym transport jest tańszy. Za wylanie do oceanu stu tysięcy ton ropy naftowej w razie katastrofy i tak nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Już podnoszą się alarmy w związku z niebezpieczeństwem totalnego zatrucia Bałtyku. Jak donosi prasa, państwa skandynawskie przystosowują swe porty do przyjmowania tankowców o wyporności stu tysięcy ton. Jeśli taki tankowiec ulegnie awarii (pamiętamy casus „Torrey Canyon”) wystarczy ropy do zatrucia chyba niemal całego Bałtyku, który jest przecież morzem płytkim, małym i właściwie zamkniętym. A tymczasem fabryki różnych krajów nadmorskich zanieczyszczają wody przybrzeżne, zaś ich koncerny przemysłowe nic sobie nie robią z zakazów prawnych we własnych krajach.

Równoległe do tego miliony samochodów, fabryki, huty, kominy, zatrują nadal w rosnącym tempie powietrze, ścieki komunalne i fabrycz-

ne, zatruwają rzeki, jeziora, narastający hałas przytępia słuch i wpływa ujemnie na system nerwowy, a sprawa usuwania odpadków i śmieci urasta do znaczenia trudno rozwiązalnego problemu.

Wytwarzanie stanu takiego zagrożenia jest obłożone w zasadzie sankcjami prawa karnego, ale do tego potrzebny jest sprawca i wina. Tu zaś sprawcą jest olbrzymi, anonimowy kolektyw, a o winie nawet nieumyślnej, trudno mówić. Podobna sytuacja istnieje przy zatruciu wody, powietrza i ziemi. Tu „sprawcami” są kolektywy gospodarcze od naczelnego dyrektora koncernu aż do inżyniera w fabryce, a wina tkwi nie w ludziach, lecz w całym mechanizmie gospodarczym. W każdym razie prawo karne w tych sprawach jest w tych krajach bezsilne.

Można ogólnie powiedzieć, że skomplikowanie techniczne i gospodarcze naszego życia oraz masowość zjawisk wymagających ingerencji prawa rozsądziły ramy tego prawa, które obecnie nie jest w stanie opanować sytuacji.

### III. SYTUACJA W POLSCE

Jak ta sprawa wygląda u nas? Nie ma u nas na szczęście wszechpojętych koncernów typu kapitalistycznego narzucających swą wolę rządowi i społeczeństwu; człowiek i jego ochrona znajdują się w centrum prawa socjalistycznego. Ale i my nie jesteśmy bez grzechu. Odziedziczyliśmy po ustroju kapitalistycznym zadymiony, z zatrutą ziemią i wodą Śląsk i robimy sporo by ten stan poprawić. Sadzimy pasy ochronne, zakładamy parki kultury, staramy się o filtry dla odtruwania powietrza i wody, zamieniamy hałdy i cuchnące bajorka w lasy i jeziora, ale potrzeby są ogromne zwłaszcza że to co robimy, robimy od niedawna, gdyż „oddymianie i odtrucie” Śląska to zadanie, którego realizacja musi trwać wiele lat i wymaga nakładów równie wielkich, jak nakłady na rozbudowę przemysłu w ogóle. Niemniej jednak już to, że zahamowaliśmy tam dalsze niszczenie naturalnego środowiska i zaczynamy notować objawy poprawy na tym polu, to bardzo dużo.

Gorzej przedstawia się sytuacja, jeśli idzie o stan naszych rzek. Uległy one zanieczyszczeniu dopiero po drugiej wojnie światowej. Forsowna rozbudowa przemysłu, niezbędna dla podniesienia poziomu życia w kraju i powojennej odbudowy, odsunęła na drugi plan sprawę zatrucia środowiska, zwłaszcza że wówczas problem ten nie wyglądał jeszcze zbyt groźnie. Gdy okazało się, że nasze rzeki są już zatrute ściekami, że Wisła, Odra, Warta, Soła i mniejsze rzeki mają na pewnych odcinkach wodę nie nadającą się nawet do kąpieli, podniósł się alarm i rozpoczęto akcję oczyszczania wód i zakładania filtrów w fabrykach, wpuszczających swe ścieki do rzek. Rezultaty oczyszczalnia wód są jeszcze niezadowolające; ciągle jeszcze część fabryk i miast nie podporządkowuje się wytycznym

o ochronie przyrody, spuszcza ścieki wprost do rzek i rzeczek, nie instaluje filtrów lub wadliwie je eksploatuje.

W każdym razie jesteśmy odpowiedzialni za trucie ryb w naszych rzekach i za niszczenie w wielu z nich życia biologicznego. Przecież w takich rzekach nie można się kąpać, nie mówiąc już o pobieraniu z nich wody pitnej do miast (sprawa fenolu w Krakowie) co zmusza je do budowania kosztownych i niewystarczających ujęć wodnych z ominięciem rzek.

Jako przykład można tu podać- województwo olsztyńskie, nie należące przecież do najbardziej uprzemysłowionych w Polsce i dotychczas jeden z najczystszych terenów Polski. Obecnie (Życie Warszawy z 4 IV 1973 r.) zanieczyszczona jest już 1/3 część rzek; największymi trucicielami są przedsiębiorstwa komunalne oraz zakłady przemysłu spożywczego, które nie mają w ogóle oczyszczalni ścieków.

A więc nawet nie jakieś kluczowe fabryki; spośród 38 mleczarni tylko 5 posiada oczyszczalnie mechaniczno-biologiczne, a spośród 60 gorzelni tylko 8 mie zatruwa wód ściekami (PAP).

To samo dotyczy zadymiania powietrza. Cementownie zasypują białym pyłem okoliczne miasta, fabryki zatruwają powietrze i niszczą roślinność dookoła (Puławy, Police, Luboń, liczne fabryki nawozów sztucznych) i dopiero po wielkich naciskach władz decydują się — opornie i powoli — na zakładanie filtrów zatrzymujących przynajmniej częściowo trujące substancje zawarte w dymach i pyłach.

Nie zapominajmy zaś, że te wszystkie objawy zanieczyszczania powietrza, wody i ziemi są zabronione przez prawo i obłożone sankcjami przez prawo karne. W grę wchodzi tu jednak taki splot spraw gospodarczych i społecznych, że trudno mówić tu o takiej interwencji prokuratora, jak w przypadku hodowcy nutrii.

Nasze władze to wiedzą; tworzą komisje i organizacje mające za zadanie zapobieganie niszczeniu naturalnego środowiska człowieka, ale ogrom zadań każe akcję tę rozkładać na długie etapy. Niemniej jednak w akcji tej nie przeszkadzają koncerty i trusty, jak to się dzieje w krajach kapitalistycznych i dzięki temu nie tylko zahamowaliśmy na ogół zanieczyszczanie środowiska, ale nawet możemy zanotować stopniową poprawę sytuacji w tej dziedzinie.

#### IV. CZŁOWIEK A MASZYNA

Postęp techniczny, zwłaszcza w dziedzinie komunikacji, powoduje dla prawa karnego komplikacje, z którymi nie może ono sobie poradzić, mimo że w niektórych krajach przestępstwa drogowe stanowią niemal połowę spraw na wokandach sądów karnych.

Wkroczenie maszyny w nasze codzienne życie wywołało nieobliczalne skutki uboczne w prawie karnym. Człowiek obsługujący coraz potężniej-



szą, coraz szybszą, coraz bardziej skomplikowaną maszynę znalazł się w obliczu odpowiedzialności, której nieraz nie może sprostać. Woźnica powożący końmi dyliżansu mógł spowodować jego przewrócenie; dziś pilot odrzutowca przez najdrobniejsze uchybienie rozbija maszynę o wartości wielu milionów dolarów i powoduje nieraz śmierć setek ludzi. Obsługa samolotu, samochodu, pociągu, wyczerpuje do tego stopnia system nerwowy człowieka, że najdrobniejsza nieuwaga, najmniejsze zakłócenie szybkości refleksu prowadzi do olbrzymiej w skutkach katastrofy.

Rośnie gwałtownie dysproporcja między stopniem zawinienia a skutkiem, dysproporcja, której nie może opanować swymi sankcjami prawo karne. Zacierają się granice między winą nieumyślną w postaci nieostrożności, a tym, co psychologowie określają jako „niedopisanie sprawności” (*das menschliche Versagen*), niedopisanie ustroju psychofizycznego, nie mogące sprostać zadaniom, nie wytrzymujące stressu. Gdzie leży granica między karalną nieostrożnością, a niekaralnym niedopisaniem sprawności?

Na czoło wysuwa się dziś w prawie karnym wina nieumyślna. Już nie zabójca z siekierą w ręku może spowodować najcięższą szkodę społeczną, lecz niesprawny pilot lub kierowca czy maszynista. Śmierć na skutek przestępstwa z winy umyślnej ponosi w kraju paruset ludzi rocznie; z winy nieumyślnej ginie wiele tysięcy, a setki tysięcy odnosi poważne obrażenia.

Dla technika nie ma granic w budowaniu coraz potężniejszych i coraz szybszych maszyn, ale obsługujący je człowiek po prostu biologicznie już za nimi nie nadąży — jego sprawność nie może wzrastać bez granic, a przystosowanie nie może odbywać się dostatecznie szybko. Każdy moment nieuwagi z ich strony, każda fałszywa ocena odległości lub czasu w ułamkach sekundy lub ułamka metra może prowadzić do katastrofy, kosztującej życie ludzkie. Ale czy tym ludziom, którzy »zawiedli w trudnej sytuacji (ta jest na drodze zawsze trudna, gdyż tory pojazdów są kolizyjne) można przypisać stopień winy w jakiegokolwiek mierze adekwatny do skutków ich zawinienia? I czy kara ma w stosunku do nich cele wychowawcze czy resocjalizacyjne?

Przecież tysiące ludzi zabitych w katastrofach drogowych, wiele tysięcy rannych i milionowe straty materialne są społecznie per saldo znacznie groźniejsze niż mała stosunkowo ilość zabójstw. W dodatku potencjalnymi przestępcami w tej dziedzinie są miliony solidnych, praworzędnych, społecznie wartościowych obywateli; są wśród nich naukowcy, lekarze, inżynierowie, artyści, literaci... Człowiek nie nadąży po prostu psychofizycznie za maszyną, którą sam stworzył i stale udoskonala. Ponadto sposób myślenia prawnika i technika jest diametralnie odmienny, pierwszy myśli kategoriami użyteczności społecznej, drugi jest perfekcjonistą; jedyną rzeczą, do której dąży jest maszyna — coraz większa, szybszą, coraz sprawniejsza. Skutki społeczne tego perfekcjonizmu nie leżą

w sferze jego zainteresowań, a prawo jest aż nadto często bezsilne wobec tej dominującej tendencji.

Prawo karne w sytuacji wywołanej postępem nauki i techniki coraz bardziej się obiektywizuje; już nie wina (z reguły nieumyślna) decyduje o wyniku sprawy, lecz skutek. Zagrożenie w ruchu drogowym jest stałe i nieuchronne na torze kolizyjnym pojazdów, ale nie jest ono istotne, istotne jest, czy w następnym ułamku sekundy doszło do wypadku, czy też nie. Tym problemom prawo karne całego świata również nie może sprostać. Nie może poradzić sobie z milionami „potencjalnych przestępców” w osobach kierowców samochodów, wobec których nie wiadomo, jakie w razie wypadku stosować sankcje. Bo ci sprawcy przestępstw drogowych (poza piratami drogowymi i pijakami) to „przestępcy przypadkowi”, nie wymagający ani resocjalizacji, ani umoralnienia.

Tu dochodzimy do paradoksów; dysproporcja między winą a skutkiem jest coraz większa. Z innych zupełnie kół ludzi rekrutują się „przestępcy”, ich liczba sięga w miliony, kara w dotychczasowym ujęciu staje się bezcelowa. Człowiek obsługujący potężną maszynę, może przez moment nieuwagi, przez jakąś drobną niedysproporcję psychiczną, przez nieostrożność doprowadzić do olbrzymiej w skutkach katastrofy. I wówczas jego drobne w zasadzie zawinienie, leżące gdzieś na pograniczu winy nieumyślnej i „niedopisania psychofizycznego” prowadzi do skutków społecznie nieporównanie groźniejszych, niż bestialskie wymordowanie rabunkowe całej rodziny.

Za kierownicami samochodów zasiada w Polsce kilka milionów ludzi, lepiej lub gorzej (zwykle raczej gorzej) przygotowanych do tej tak bardzo odpowiedzialnej funkcji. Ludzie ci działają w stanie ustawicznego ryzyka: ustalenie granicy między ryzykiem dopuszczalnym a niedopuszczalnym należy do najtrudniejszych problemów prawnych.

Dlatego głębokiego przemyślenia wymagają systemy prawa karnego w tych dziedzinach, gdzie w grę wchodzi problem winy, a zwłaszcza winy nieumyślnej, z której może dałoby się wydzielić nieostrożność jako osobną postać winy, następnie zaś i przede wszystkim, problem kary za wszelkie karalne działanie na styku człowiek-maszyna. Jest to problem tak szeroki i trudny, że wymaga odrębnych studiów i opracowania.

## V. NIETYKALNOŚĆ OSOBISTA I OCHRONA MIENIA

Prawo cywilne i administracyjne chroniące obywatela, zapewniające mu wolność od ingerencji w jego prawa osobiste i majątkowe również nie nadąża za potrzebami postępu technicznego i związanych z tym przemian społecznych.

Osobista nietykalność człowieka, jedna z tradycyjnych zasad prawnych była kiedyś tak bardzo przestrzegana, że np. w Anglii nie szczepiono ludności przeciwko ospie, gdyż oznaczałoby to ingerencję w nietykal-

ność osobistą; kto chciał mógł dać się szczepić, ale obowiązku nie było. Wyspy Brytyjskie były stosunkowo zabezpieczone przez zawleczeniem epidemii, dopiero ostatnio, w miarę rozwoju globalnej komunikacji lotniczej sytuacja uległa pogorszeniu. Kwarantanna wobec osób przyjeżdżających z krajów objętych epidemią (cholera, dżuma, tyfus plamisty) jest stosowana powszechnie, mimo że stanowi daleko idącą ingerencję w wolność osobistą człowieka. To samo dotyczy izolacji osób podejrzanych o chorobę zakaźną (ospa, zakaźna żółtaczką) stosowanej również powszechnie, nawet w stosunku do ludności całych miast (wystarczy wspomnieć tu zamknięcie terenu Wrocławia przed kilkoma laty na skutek wybuchu epidemii ospy).

Pobieranie krwi w celu stwierdzenia zawartości alkoholu (wypadki drogowe) jest stosowane dziś już dość powszechnie (np. u nas jest ono oparte na zarządzeniach ministerialnych). I to jest wywołane koniecznością związania z dobą postępu technicznego. Coraz powszechniej mówi się o przymusowej sterylizacji przestępców seksualnych i ludzi umysłowo chorych. W pierwszym przypadku idzie o ochronę społeczną, w drugim o eugenikę, a są już kraje, stosujące w takich przypadkach sterylizację przymusowo.

Takie sprawy jak sztuczna inseminacja również nie są nowe, mimo że prawo ich jeszcze nie dostrzega. Stosowana jest ona niemal masowo np. w Stanach Zjednoczonych, a i u nas zdarza się sporadycznie, tylko że odbywa się to bardzo dyskretnie i oczywiście za zgodą partnerów. Ale jeśli wyniknie z tego sprawa karna (np. podstępna lub przymusowa inseminacja, użycie nasienia o dziedzicznym obciążeniu) lub cywilna (sprawy spadkowe, problem pokrewieństwa) prawo będzie musiało sięgnąć do analogii, jeśli zostanie zmuszone do działania.

W krajach, w których karane jest spędzenie płodu, istnieją prywatne kliniki, w których za bardzo wysokie honorarium zawsze dwóch lekarzy zaświadczy, że zabieg był niezbędny z uwagi na zagrożenie życia ciężarnej. Kliniki te się reklamują, są powszechnie znane, ale nie budzą zainteresowania prokuratora. A jeżeli już są trudności, to zawsze można wybrać się na parę tygodni do Londynu, gdzie każdy taksówkarz zawiezie wprost z lotniska dokąd trzeba, mimo że spędzenie płodu jest tam karalne; trzeba tylko mieć w kieszeni ten tysiąc czy dwa tysiące dolarów. To tylko studentki lub steno-typistki idą do pokątnej akuszerki . . .

Likwidacja obszarnictwa w naszym kraju, dążenie do oddania ziemi w ręce fachowych rolników, w miastach wytyczanie nowych ulic na miejscu zburzonych dzielnic, przejęcie gruntów miejskich przez władze miejskie, wszystko to wymagało daleko idącej przebudowy zasad dysponowania własnością.

Natomiast w krajach kapitalistycznych zachodu nie zniszczonych przez wojnę przemiany obecne doprowadziły i nadal prowadzą do coraz dalej idącej koncentracji środków produkcji, ziemi i nieruchomości miej-

skich w rękach olbrzymich koncernów, dyktujących swą wolę państwu i do odebrania tych dóbr szerokim rzeszom drobnych posiadaczy, co było jednoznaczne z ich postępującą pauperyzacją faktyczną. Nawet mimo pozornie dobrych zarobków w niektórych krajach [nastąpiło daleko idące uzależnienie ludzi od anonimowych potęg przemysłowych i finansowych, zagarniających coraz większe zyski kosztem szerokich mas społeczeństwa. Aż nadto często rosnące bogactwo państwa jako całości idzie w parze z pauperyzacją szerokich mas ludności, które postęp techniczny zmusił do życia z pracy najemnej, często bardzo słabo opłacanej (np. tzw. cudzoziemscy *Gastarbeiter* w NRF). To są też ofiary postępu technicznego.

## VI. PRAWO A DZIEDZINA GOSPODARCZA

Znaczenie prawa ucierpiało nie tylko przez postęp techniczny bezpośrednio, ale również i pośrednio przez ogromną koncentrację kapitału, przemysłu, handlu w rękach międzynarodowych koncernów kapitalistycznych. Ta koncentracja zaś spowodowana została właśnie przez postęp techniczny, przez udoskonalenie maszyn i metod produkcyjnych, przez automatyzację, masową produkcję taśmową, komputeryzację i racjonalizację produkcji.

Opanowanie życia gospodarczego przez olbrzymie kartele spowodowało zupełną bezbronność drobnych producentów i kupców, którzy mimo że mają formalnie prawo po swej stronie, są bezsilni wobec potężnych przeciwników. Przewlekłość zaś i kosztowność procesu cywilnego uniemożliwia im w praktyce dochodzenie słusznych praw. Afery gospodarcze, będące dziś zmorą ustroju kapitalistycznego, stanowią problem coraz bardziej aktualny. Idzie tam o setki milionów i działanie na pograniczu legalności i karalności. Hasłem tam jest „zaczynać powyżej miliona (dolarów), bo takie operacje są dla prawa karnego już zbyt skomplikowane”.

Żaden kodeks karny, żaden prokurator i żaden sąd nie potrafi rozplątać skomplikowanych „operacji” wielkiego kapitału, i przemysłu, obejmujących z reguły kilka krajów, a polegających na najrozmaitszych mniej lub więcej fikcyjnych transakcjach, rujnujących szerokie rzesze obywateli, a tak zagmatwanych, że nieraz cały sztab ekspertów gospodarczych nie potrafi ich rozplątać mimo wielomiesięcznego śledztwa.

Kto jest dziś „przestępcą”? Już nie zbój z bajki, obdarty, brodaty, z nożem w zębach i pałą w garści, już nie fachowy włamywacz-kasierz w masce i z aparatem tlenowym, już nie „szczur hotelowy”, już nie zboczony morderca à la Landru lub „Kuba rozpruwacz”. Dziś sprawy te odbywają się na „wyższym szczeblu”. Szajka przestępców gospodarczych, zorganizowana od dyrektora począwszy aż po konwojenta, mafia w stylu Cosa Nostra, której bossowie „ogólnie znani i szanowani bogaci obywa-

tele" mają na swe usługi całą zgraję pospolitych płatnych morderców, pomocników w szantażach i oszustwach, kontrolują domy gry, domy publiczne, przemysł i sprzedaż narkotyków, mają na swych listach płacy niezadko policję i sędziów w USA. Ta grupa „arystokracji przestępczej” stoi ponad prawem, nie obawia się prokuratora, mimo że często nawet się zbyt nie kryje ze swym procederem. Doskonale zorganizowana grupa wysokiej klasy prawników, adwokatów, „doradców finansowych” uczy jak ukrywać rzeczywiste dochody grubych ryb przemysłowych, jak przeprowadzać „transfery” zysków przez granicę, jak organizować fikcyjne siedziby wielkich koncernów w Lichtensteinie lub w Panamie, jak sporządzać fałszywe bilanse i przesuwac miliony i setki milionów dolarów z przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa, z kraju do kraju, by oszukać skarb własnego państwa, uchylając się od płacenia podatków. To tylko do małego urzędnika czy skromnego rzemieślnika zagląda egzekutor; wobec potentatów prawo jest bezsilne choć sprawy te nie stanowią bynajmniej tajemnicy i opisuje się je nawet szeroko w prasie. Fikcyjne spółki akcyjne, fikcyjne bankructwa, fikcyjne „transfery” milionów dolarów z kraju do kraju powodują stratę nie tylko dla państwa (za co w efekcie i tak płaci szary podatnik), ale i bezpośrednio dla zainteresowanych klientów. Cały system gospodarczy kapitalizmu oparty jest na kredycie, a kredyt oparty jest na zaufaniu, co wykorzystują spekulanci i oszuści wielkiego kalibru. Przesłębstwa „nadużywania zaufania” nie są już obecnie skierowane przeciwko indywidualnemu kontrahentowi, lecz przeciw społeczeństwu jako całości, gdyż całe społeczeństwo z ich powodu ponosi straty.

Te wielkie rekiny gospodarcze nie oszukują i nie spekulują z naruszeniem prawa; przeciwnie, czynią to w ramach prawa, wykorzystując każdą lukę w «ustawie, każdą niejasność, by na niej oprzeć swą „operację finansową”. I nawet najbardziej gorliwy prokurator, nawet z pomocą zespołu ekspertów, nie rozplacze bilansu takiej firmy, nie potrafi powiedzieć, czy za bankructwo tak zdawałoby się kwitujących przedsiębiorstw jak Pennsylvania Railroad Company, Upper Clyde Shipbuilders, czy Rolls Royce, Hugo Stinnes, oraz wiele innych powinien ktoś odpowiadać karnie i jak. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby latami chyba badać księgi handlowe, bilanse, korespondencję, kontakty, by na koniec nie dojść do żadnego konkretnego rezultatu. Prawo zawodzi tu zupełnie; powyżej pewnej granicy wielkości przedsiębiorstwa już się nie da stworzyć jasnego obrazu jego działalności. Wagony towarowe pełne ksiąg handlowych, różne filialne fabryki w wielu krajach, przerzucanie kapitałów i towarów z kraju do kraju, oto sytuacja, w której prawo przestaje działać.

W świetle tych faktów widać wyraźnie wadliwość teorii niektórych ekonomistów i polityków z krajów kapitalistycznych, głoszących że socja-

listyczna gospodarka planowa ize swym centralizmem może sprzyjać nadużyciom gospodarczym. Oczywiście, zdarzają się one i u nas, ale wszystkie razem wzięte nie sięgają wysokością strat jednej wielkiej afery w krajach „wolnej gospodarki rynkowej”.

Wielkie firmy armatorskie krajów kapitalistycznych rejestrują swoje statki w Panamie lub Liberii, gdyż tam podatki są minimalne, w Lichtensteinie niemal na każdym domu jest setka tabliczek mówiących, że tam mieszczą się siedziby wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Siedziby te to po prostu jeden adwokat i kilka sekretarek oraz stopy formularzy z nadrukiem firmowym.

Człowiek został w tym układzie stosunków „odprywatyzowany”, wielki przemysł zatruwa mu powietrze, wodę i ziemię, niszczy naturalne środowisko, jest bezwzględny pracodawcą, nawet jeśli stosunkowo dobrze płaci za otępiającą pracę przy taśmie fabrycznej, gdyż w razie gorszej koniunktury zamyka stocznie (przykład z Glasgow), zamyka fabryki (przykład Rolls Royce'a), zwalnia tysiące robotników byle tylko nie uszczuplać dywidendy; oszukuje państwo na podatkach, wyciągając maksimum korzyści ze swej uprzywilejowanej pozycji, a każdy podatek lub zwyczaj kosztów produkcji przerzuca w całości na konsumenta. I tak się dzieje mimo rozlicznych ustaw antykartelowych, mimo kontroli cen. Obywatel zaś jest równie bezsilny jako konsument, jak jest bezsilny wobec hałasu odrzutowców przelatujących nad jego domem lub jako powód w procesie przeciwko potężnej fabryce.

Wielki kapitał stale się bogaci, państwo, miasta, gminy ubożeją i nie mają za co budować ulic i dróg, wywozić śmieci, zapewnić sprawnej komunikacji i oświaty. Mieszkańcy milionowych konglomeratów, którym miasto dostarcza cuchnącą wodę do picia w wodociągach, nie uprzęta gór śmieci z podwórza domów, uniemożliwia spoczynek przez hałas komunikacji miejskiej (koleje nadziemne i podziemne w Nowym Jorku) są bezsilni choć płacą podatki i mają prawo domagać się zaprzestania immisji. Prawo ich nie chroni — proces przeciwko miastu o zaprzestanie hałasu kolejki nie rokowałby przecież żadnych szans powodzenia mimo że miasto ma obowiązek zapewnić obywatelowi prawo do spokoju. W ramach prawa odbywają się milionowe spekulacje gruntowe w miastach (NRF i Włochy), oparte na dostępie do planów urbanizacyjnych. Ofiarami tych spekulacji padają mieszkańcy nie mający powiązań z kompetentnymi czynnikami. I tu prawo jest bezsilne, nie dając ochrony ani interesowi społecznemu, ani interesom słabszych.

Cała ta sytuacja jest pośrednim skutkiem gwałtownego postępu technicznego, prowadzącego do koncentracji kapitału i przemysłu w rękach anonimowych zwykle koncernów. Obywatel musi iść w ich służbę, gdyż zostały mu odebrane możliwości samodzielnego zarobkowania, a państwo nie może mu zapewnić pracy w warunkach „wolnorynkowej gospodarki”.

## VII. PROCES W DOBIE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Równolegle z malejącym znaczeniem kodeksu karnego idzie rosąca słabość procesu karnego. Kształtował się on w okresie, gdy do najpoważniejszych spraw należało zabójstwo lub włamanie (abstrahujemy od procesów politycznych), a zasadniczym pytaniem było, czy oskarżony popełnił zarzucony mu czyn i w jakich okolicznościach. Biegłymi w takim procesie byli z reguły lekarze lub specjaliści od broni czy narzędzi zbrodni, a sama sprawa była stosunkowo prosta.

Dążenie do ochrony praw oskarżonego wykształciło dość sztywny formalizm procesowy i cała ta machina działała sprawnie dopóki proces trwał dzień lub kilka dni, a problem sprowadzał się do tego, czy oskarżony zabił lub ukraść i jak to zrobił. Obecnie jednak ten formalizm procesowy rozsądza ramy sali sądowej przez ogrom problematyki, maleje znaczenie dowodu ze świadków, zaznacza się preponderancja orzeczeń biegłych oraz dowodów rzeczowych uzyskiwanych w drodze ekspertyzy kryminalistycznej; oto skutki daleko posuniętego skomplikowania życia. W świecie techniki przesuwają się punkty ciężkości wyroku z oceny i doświadczenia życiowego sędziego na biegłych („biegły wydaje wyrok, sędzia stosuje przepis ustawy i wymierza karę”), technizacja procesu (detektor, narkoanaliza, magnetofon), wprowadzenie na salę sądową kamery kinowej i telewizyjnej, połączone z tendencją do „reklamy (przykład proces Mainsona, w którym zarówno prokuratorzy, jak i obrońcy zgrywali się przed kamerami TV jak aktorzy), oto elementy wymagające osobnej, szczegółowej analizy. Powodują one zupełny przewrót w procesie karnym; przewrót szkodliwy dla spokojnego, beznamiętnego i humanitarnego wymiaru sprawiedliwości. Do tego przewlekłość procesu zarówno cywilnego, jak i karnego utrudnia poszukiwanie sprawiedliwości w przewodzie sądowym, gdyż nawet najsprawiedliwszy wyrok jest bezwartościowy, gdy sprawa traci już znaczenie dla zainteresowanych, a zejdzie z pola widzenia społeczeństwa, dla którego rok znaczy dziś więcej niż kiedyś ćwierćwiecze.

Równolegle ze zmianą pojęcia „przestępcy” w dobie obecnej zmienia się pojęcie stron w procesie karnym. W jego klasycznej formie z jednej strony był prokurator, z drugiej oskarżony, ewentualnie w asyście obrońcy; przez salę sądową przewijali się świadkowie, powoływano biegłych, oskarżony składał wyjaśnienia i po wyczerpaniu materiału procesowego dochodziło do wyroku skazującego lub uniewinniającego.

Ta zewnętrzna strona procesu pozostała bez zmiany, ale zmieniła się jego treść i rozmiary. Można by to w dużym skrócie określić jako jakościową zmianę w osobach oskarżyciela i oskarżonego. Najłatwiej wyjaśnić to na przykładzie prowadzonego przed kilkoma laty w Niemieckiej Republice Federalnej procesu „conterganowego” (zakończony zresztą sui

generis ugodą . . . prokuratora z oskarżonymi). W procesie tym zasadniczym problemem było nie pytanie, czy siedmiu dyrektorów fabryki Grüntental ponosi winę i czy należy ich skazać. Problem był inny: czy ogromna fabryka farmaceutyczna miała prawo wprowadzać do handlu miliony tabletek Conterganu, mimo alarmów ze strony świata lekarskiego, że zachodzi związek przyczynowy między zażywaniem Conterganu przez kobiety ciężarne a rodzeniem przez nie dzieci kalekich; problemem było pytanie, czy dziesiątki ekspertyz zarówno dodatnich, jak i ujemnych, pochodzących od uznanych powag lekarskich zasługują na wiarę i jeśli tak, to które z nich, problemem było, czy jest dopuszczalne, by najwyższej klasy fachowcy wydawali dodatnie oceny Contergamowi dzięki powiązaniom z fabryką i czy świat lekarski jak i władza służby zdrowia nie powinny były położyć kres tej procedurze zanim przyszło na świat w NRF blisko sześć tysięcy kalekich dzieci. Ale na tym nie koniec. W powodzi ekspertyz utonął sąd, akta urosły w setki tomów, trwanie procesu w lata. Tymczasem połowa tych dzieci już wymarła, reszta znajdowała się w rozpaczliwym położeniu, gdyż ich rodzice nie byli w stanie sprostać finansowo potrzebom opieki nad nimi. Proces był walką fabryki, w której stawką była jej egzystencja, a społeczeństwem, które nie rozumiało całej procedury. Gdyby jednak jednego dnia znikli z sali sądowej oskarżeni wraz z ich obrońcami, oraz prokuratorzy, nie miałyby to właściwie wpływu na dalszy tok procesu, w którym strony już dawno powiedziały wszystko, co mogły powiedzieć. Tymczasem zanosilo się na trzyletni proces karny w pierwszej instancji, przynajmniej dwuletni w drugiej, oraz takie same procesy następne (w razie wyroku skazującego) w sądach cywilnych i może po dziesięciu latach doszłoby do wyroku, tymczasem zaś może poumieraliby oskarżeni i wymarły „conterganowe dzieci”. Proces ten naocznie wykazał absurdalną ociążałość maszyny wymiaru sprawiedliwości w tak gigantycznych sprawach, wykazał możliwość przewlekania bez końca przewodu przez bogatego oskarżonego. Powodem bankructwa działania maszyny procesowej, pochodzącej sprzed stu lat było „ugoda prokuratury z oskarżonymi”; fabryka dała sto milionów marek (35 000 000 dolarów) na fundusz opieki nad tymi dziećmi, a postępowanie zostało pod pierwszym lepszym pozorem formalnym umorzone.

Widać z tego, że i na tym polu prawo jest właściwie bezsilne. Gdyby na ławie oskarżonych siedział mały producent jakiegoś szkodliwego leku, znalazłby się po miesiącu w więzieniu. Ale tu fabryka miała cały sztab ekspertów i miliony marek do dyspozycji i w tej sytuacji prokuratura była bezradna, nie umiając nawet wykorzystać tej przewagi, jaką normalnie ma prokurator nad oskarżonym. Proces przegrała nie prokuratura, lecz społeczeństwo. Ten „zgniły kompromis” dał niewiele kalekim dzieciom; fabryka istnieje nadal, dyrekcja zbiera dywidendy, a najwybitniejsi profesorowie medycyny nadal pozytywnie opiniują różne nieraz dość wątpliwe leki. W tym przypadku kierownictwo fabryki (kilkadzie-



siąt osób) wykazało wyraźnie złą wolę produkując leki o szkodliwych skutkach ubocznych, mimo alarmów i ostrzeżeń.

Są jednak sytuacje, gdzie istnieją szkodliwe skutki dla zdrowia i życia milionów ludzi, trudno jednak konkretnie stwierdzić u sprawców tych sytuacji złą wolę. Rozmiary tych spraw są tak ogromne, że nie jest do pomyślenia jakiś masowy proces. Jak wyglądałby proces dyrektorów<sup>7</sup> ogromnych koncernów chemicznych, nawozów sztucznych, papierni, hut, czy cementowni, gdyby posadzono ich dziś na ławę oskarżonych pod zarzutem zatruwania powietrza, wody i ziemi? Oczywiście sprawa winy kształtuje się inaczej niż w procesie Comterganu, ale czy z punktu widzenia szkodliwości społecznej nie wychodzi na to samo?

I tu prawo zawodzi; nikt tych ludzi (poza drobnymi sporadycznymi przypadkami) nie sadza na ławę oskarżonych, gdyż nie miałyby to żadnego społecznego celu.

#### VIII. KARA W DOBIE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Prawo karne zawodzi również w dziedzinie, która stanowi jedną z istotnych jego zadań, a mianowicie w dziedzinie szeroko pojętej kary, łącznie z resocjalizacją i prewencją generalną. Odstąpiliśmy już dawno od kary opartej na odwecie, odstąpiliśmy od jaskrawych form odstraszenia (publiczne egzekucje, kwalifikowane kary śmierci, lochy więzienne z przykutymi do ściany przestępcami). Przeszliśmy na formy obrony społecznej i resocjalizacji przestępców, coraz silniejsza jest polaryzacja między sprawcą „przypadkowym” a recydywistą. Więzienia stały się humanitarne, kara więzienia stała się „karą pozbawienia wolności”, w więzieniach prowadzi się naukę, szkolenie zawodowe, próbuje się wychowywać przez rozsądną i pożyteczną pracę. Te osiągnięcia w dziedzinie penitencjarnej są niewątpliwe i na pewno nie można próbować powracać do tortur, lochów, kajdan i ćwiartowania na rynku. Ale czy obecny stan polityki penitencjarnej zadowala? Przestępczość w świecie bynajmniej nie maleje; urbanizacja, wyobcowanie człowieka ze środowiska, skomplikowanie się życia, rozkład rodziny, przyspieszenie dojrzewania fizycznego młodzieży, pogoń za użyciem bez możliwości realizacji tych pragnień, oto niektóre tylko z czynników, powodujących przestępczość. Ale te wszystkie przyczyny, jak i możliwe środki zaradcze mieszczą się jeszcze w ramach dotychczasowego prawa.

Zarówno treść prawa, jak i rozwinięta nowoczesna polityka penitencjarna mogłaby się z tymi zjawiskami uporać, gdyby miała do dyspozycji większe jeszcze środki. Jeśli więc przestępczość nie maleje, to nie jest to wywołane nowością tych objawów, lecz ich zwiększeniem i stosunkową szczupłością aparatu stworzonego dla ich opanowania oraz trudnością wychowania nowego człowieka.

Powstały jednak rodzaje przestępstw, z którymi prawo nie może się uporać, a więc i nie wiadomo, co w tych przypadkach zrobić z karą. Tu

należą przede wszystkim konsekwencje postępu technicznego, symbioza człowieka z maszyną, wytwarzająca nowe typy „przestępców” i potrzebę jakiejś nowej koncepcji kary. Miliony ludzi mają dziś prawo jazdy i miliony mają samochody. W olbrzymiej większości są to poważni, praworządni obywatele, nie mający niczego wspólnego ze światem przestępczym i przestępstwem. Ale jeśli taki poważny obywatel, lekarz, inżynier, adwokat, sędzia czy naukowiec spowoduje poważny wypadek przez jakąś błędną ocenę odległości lub czasu, co się dzieje w ułamku sekundy, jeśli ma za wolny refleks w gęstym ruchu miejskim, choć doskonale daje sobie radę w swoim prowincjonalnym miasteczku, jeśli sam padnie ofiarą tego, co się nazywa „niedopisaniem psychofizycznym” (das menschliche Versagen), z szanowanego obywatela staje się w jednej chwili przestępcą, naraża się na sąd i więzienie. Ludzie ci mają w ręku potężne maszyny, nad którymi nieraz nie panują w wystarczającym stopniu; brak im po prostu rutyny, refleksu, opanowania nerwowego. Co z tymi ludźmi zrobić, jeśli spowodują poważniejszy wypadek? Nie można już nawet mówić o spowodowaniu powszechnego niebezpieczeństwa, gdyż każdy szybki pojazd na kolizyjnym torze na szosie automatycznie i nieuchronnie stale takie niebezpieczeństwo powoduje. Co więc zrobić z takim sprawcą wypadku? Więzienie, resocjalizacja, prewencja, odwet? To wszystko nie mieści się w celach i koncepcji roli prawa karnego. A wokandy sądów karnych w niektórych państwach są wypełnione do połowy sprawami o wypadki drogowe, zaś statystyki mówią o dziesiątkach tysięcy zabitych i setkach tysięcy rannych w katastrofach.

Gdyby zastosować ściśle przepisy prawa karnego, silnie zmotoryzowany kraj zamieniłby się w ogromne więzienie, a czwarta część ludności znalazłaby się w rejestrach skazanych. Tu prawo karne wyraźnie zawodzi wobec nowości i powszechności zjawiska. Jakie należałoby wobec tych ludzi stosować kary? Nad tą sprawą głowią się najpoważniejsi prawnicy wysoko zmotoryzowanych krajów całego świata, ale jeszcze nie znaleźli odpowiedniego rozwiązania. Oczywiście problem dotyczy nie tylko przestępstw drogowych (choć stanowią one 90% spraw w tym zakresie), lecz w ogóle spraw karnych wynikających z symbiozy człowieka z maszyną.

Drugą grupę spraw stanowią afery gospodarcze w wielkim stylu. Dotyczy to nie tyle Polski, gdzie nawet największe afery mają w porównaniu z krajami kapitalistycznymi bardzo małe rozmiary, a nasz kodeks przewiduje dostatecznie surowe kary, ile dotyczy krajów Zachodu, gdzie kodeksy nie są przystosowane do tego typu przestępczości. Ale to już nie nasza sprawa.

Natomiast naszą (jak i ogólnoswiatową) sprawą jest polityka penitencjarna w stosunku do przestępczości nieletnich i młodocianych. Również i tu mieści się ona w obecnych przepisach prawnych, a jeśli powstają trudności w ich resocjalizacji, to głównie z powodu wzrostu tej prze-

stępczości oraz zbyt małej ilości odpowiednich zakładów (domy poprawcze i wychowawcze, osobne kolonie pracy itd.) oraz szczupłej kadry wysoko kwalifikowanych fachowców (psychologów, nauczycieli, wychowawców).

W dziedzinie niszczenia naturalnego otoczenia człowieka (zatrucie powietrza, wody i ziemi) zarówno cała polityka ścigania, jak i penitencjarna jest nieskuteczna. Jeśli już nie można zamykać zakładów zatruwających otoczenie ani pociągać do odpowiedzialności karnej ich dyrektorów (o ile się nie okaże, że dopuszczają do zatruwania otoczenia mogąc temu bez trudności zapobiec) to należy ścigać od zakładów tak wysokie kary pieniężne, by to zatruwanie się nie opłacało. Gospodarka państwowa na tym nie straci, gdyż nawet jeśli zakład na skutek zapłacenia takiej kary wykaże straty, to kary wpływają do Skarbu Państwa, a zakład będzie musiał w przyszłości wykazać większą staranność.

Kara adekwatna do winy w dobie postępu technicznego zawodzi, gdy zachodzi rażąca dysproporcja między przyczyną (zawinieniem) a skutkiem (katastrofą). Ale nie może być również adekwatna do skutku, gdyż nieraz przyczyna leży na pograniczu winy nieumyślnej i braku winy w ogóle, a nawet jeśli wina jest oczywista, jest to wina nieumyślna, nieraz drobne uchybienie zasadom ostrożności, a skutkiem może być śmierć wielu ludzi i milionowe straty materialne. Ta dysproporcja prowadzi do obiektywizacji kary, oceny działania sprawcy wedle rozmiarów skutku, a nie wedle jego intencji. Obiektywizacja kary istniała zawsze; uszkodzenie ciała jest mniejszym lub większym przestępstwem, zależnie od spowodowanego skutku, co się ocenia przecież *ex post*; przykłady relacjonowania kary do skutku znajdujemy na każdym kroku w kodeksie karnym, a tłumaczenie, że relacjonowanie to dotyczy winy w drodze poprzez zamiar ewentualny jest pewnego rodzaju werbalizmem: kto bije drugiego kijem może przewidzieć jako skutek zarówno siniec, jak i śmierć pokrzywdzonego. Ale co „powinien przewidzieć”? o tym dedukuje sędzia *ex post* na podstawie własnego doświadczenia życiowego. Kto wyjeżdża przy kierownicy samochodu na ulice miasta włączając się w kolizyjny ruch pojazdów „może i powinien” przewidzieć, że ktoś zajedzie mu drogę, bo ma zbyt wolny refleks lub że dziecko znajdzie się nagle na jezdni. Przez sam wyjazd na ulicę powoduje stan powszechnego zagrożenia. A więc zamiar ewentualny nie może tu być podstawą odpowiedzialności; ta powstaje dopiero łącznie ze skutkiem (poza przykładami spowodowania jaskrawego i oczywistego zagrożenia). Są zresztą kodeksy, które nie mają konstrukcji zamiaru ewentualnego i jakoś nadają się do użytku. Tak więc postęp techniczny nie stwarza nowej konstrukcji obiektywizacji kary, tylko ją poszerza i zrywa z jej zakamuflowanymi formami. Ale i to w polityce penitencjarnej dużo nie pomoże wobec setek tysięcy wypadków drogowych. Tu trzeba znaleźć nowe rozwiązanie.

Wydaje się, że u podstaw przyszłej kary będzie leżała obrona społeczna; podobnie jak pojedynczy człowiek roztapia się w masie w zurbani-

zowanym życiu, tak i jednostka w prawie karnym ustąpi na drugi plan wobec konieczności ochrony społeczeństwa jako całości. Nie można powiedzieć, by była to perspektywa zachęcająca i nie można zaprzeczyć, że pociągnęłaby za sobą naruszenie zasady pełnej indywidualizacji winy i kary. Ale czy ta pełna indywidualizacja istniała w praktyce kiedykolwiek w ogóle? Żadna kara nie jest pozbawiona elementu odwetu, choć istnieje tendencja do przemilczania tego. Kara jest również satysfakcją daną społeczeństwu, skrzywdzonemu przez popełnienie przestępstwa, które uderzając w określoną osobę burzy zaufanie, bezpieczeństwo i porządek społeczny.

Jeśli będziemy sceptycznie spoglądać na resocjalizacyjną rolę kary w stosunku do recydywistów to musimy bardzo wyraźnie oddzielić przestępców jednorazowych i przypadkowych od recydywistów; oddzielić ich w kodeksie, w procesie i zwłaszcza w trakcie wykonywania kary. Inaczej więzienie będzie zawsze szkołą przestępczości. Przestępca jednorazowy lub przypadkowy nie powinien w ogóle zetknąć się z więzieniem (to się u nas już na ogół robi), ale za to w stosunku do recydywisty muszą grać zasady ochrony społecznej, to znaczy długoletnie unieszkodliwienie przestępców, dających małe szanse realnej resocjalizacji. W prawidłowej terapii małe wrzody się leczy, duże się wycina. Taka polaryzacja przeprowadzona od samego początku sprawy wymaga doświadczenia od organów porządku publicznego i ścigania i dobrej znajomości psychologii u sędziego, ale może dać wyniki.

Intensywne i konkretne prowadzenie polityki penitencjarnej, rozgęszczenie więzień, rozbudowa domów odwykowych dla alkoholików, jakaś konsekwentna polityka w dziedzinie sprzedawania alkoholu, zwiększone zabezpieczenie porządku publicznego, surowe karanie objawów zdziczenia obyczajów, recydywy, podniesienie kwalifikacji personelu penitencjarnego, staranne odseparowanie przestępców od recydywistów, szerokie stosowanie warunkowego zawieszenia wykonania kary w stosunku do „przestępców przypadkowych”, oto środki znane, stosowane coraz szerzej i mieszczące się w ramach dotychczasowego prawa.

#### IX. PROBLEMATYKA MIĘDZYNARODOWA

Bezsilność prawa znajduje swój szczegółowy wyraz w dziedzinie międzynarodowej. Przez jakiś czas wydawało się, że proces norymberski, któremu zawdzięczamy kodyfikację trzech zasadniczych typów przestępstw międzynarodowych (agresja, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości) i sankcje w drodze prawidłowego procesu karnego, będą początkiem nowej ery w prawie międzynarodowym. Tym bardziej, że nadzieje na bezkrwawe likwidowanie konfliktów międzynarodowych oraz powszechne stosowanie zasady pokojowego współżycia narodów dzięki powstaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych znajdą zdawałoby się pełną realizację.

A tymczasem mamy Wietnam, Kambodżę, Laos, agresję izraelską, walki na Bliskim Wschodzie, tragedię bengalską, apartheid w Południowej Afryce, rządy terroru w Grecji, wojny kolonialne portugalskie...

Odpowiedzialni za te dramaty są członkowie ONZ, a ich zachowanie się stanowi zbrodnie z prawa międzynarodowego.

Konwencje międzynarodowe są nieraz mało skuteczne. Czy będą one mogły zapewnić ludziom cywilnym ochronę w epoce masowych nalotów bombowych, nie mówiąc już o groźbie atomowej? Wojna totalna, podobnie jak „wojna bez wojny”, niszczenie ogromnych połaci lasów w Wietnamie przez zatrucie środkami chemicznymi wyjaławiającymi ziemię na dziesiątki lat, niszczenie uprawnych pól ryżowych, wypędzenie siedmiu milionów Bengalczyków z ich ojczyzny, masowość zbrodni wojennych, agresja na Kambodżę i Laos, dokonana przez Amerykanów z absolutnym pogwałceniem karty ONZ, której byli współtwórcami, oto stał się taki panuje w dziedzinie prawa między narodowego.

Są kraje w których żaden ambasador nie może czuć się bezpiecznie na swojej placówce, bo w każdej chwili może być porwany przez jakąś organizację podziemną lub zamordowany. Przystępstwa z prawa międzynarodowego stały się zjawiskiem codziennym, ich sprawcy są tak liczni, że dopiero jakaś szczególnie jaskrawa zbrodnia spowoduje hałas w prasie i słabą, raczej formalną reakcję. Żaden samolot nie jest bezpieczny; w każdej chwili może być porwany przez uzbrojonego terrorystę i skierowany do zupełnie nie przewidzianego celu. Zaciera się tu granica między przestępstwem międzynarodowym, aktem politycznym, a zwykłym awanturnictwem.

Problematyka gospodarcza zaczyna dominować nad polityczną; ropa naftowa, złoża uranu, kopalnie rud metali szlachetnych, wyznaczają cele polityce państwa. Ich siłę mierzy się nie liczbą dywizji, lecz ilością wytopionej stali i potencjałem fabryk, które można w każdej chwili przedstawić na produkcję wojenną.

Co w tych warunkach może zdziałać prawo międzynarodowe poza budzeniem sumienia świata przez ujawnienie zbrodni? Ale sumienie świata ma dobry sen... W każdym razie wracamy do sytuacji, w której różne konwencje haskie i genewskie są w wielu rejonach świata mniej warte niż papier, na którym je napisano. W razie konfliktu zbrojnego nie będą przestrzegane, bo jest to w warunkach wojny totalnej prowadzonej przy wykorzystaniu wszelkich zdobyczy postępu technicznego, po prostu niemożliwe. Czy dożyjemy czasów, w których ONZ stanie się naprawdę „parlamentem świata”?

## X. WNIOSKI

Co należy zrobić, by przywrócić prawu należną mu — i jakże potrzebną — pozycję w życiu społecznym? Wbrew pesymizmowi, jakim tchnie ten referat, sprawa nie jest bynajmniej beznadziejna; prawo nie

jest skazane na dalszy, nieuchronny upadek autorytetu. Zresztą pesymizm ten odnosi się do stanu obecnego, nie zaś do perspektyw na przyszłość.

Co więc należy zrobić? Przede wszystkim trzeba sobie zdać z tego sprawę, że odzyskanie autorytetu przez prawo nie jest rzeczą, którą można by załatwić w ciągu roku lub dwóch lat. Jest to zadanie długofalowe, musi być realizowane kompleksowo, a kolejność poszczególnych etapów musi być warunkowana stopniem zagrożenia społeczeństw całego świata. Czasem trzeba odstąpić od logicznej kolejności czasowej w postępowaniu, by ratować doraźne rzeczy najbardziej zagrożone.

Nie ulega wątpliwości, że takie problemy, jak niszczenie środowiska, wzrost przestępczości wśród młodzieży, szerzenie się narkomanii w niektórych krajach, a nawet problematyka międzynarodowa, to problemy zasadniczej wagi, które nie powinny czekać zbyt długo na uregulowanie. Jednym z problemów o światowym znaczeniu, od należytego rozwiązania którego zależy w ogóle byt ludzkości w przyszłości, jest problem niszczenia naturalnego środowiska człowieka. Interesuje on różne dziedziny nauki i techniki; w dziedzinie prawa domaga się rozwiązania w zakresie prawa administracyjnego, cywilnego i karnego. Jeżeli bowiem nie uporamy się z tą sprawą, jeśli nasze i przyszłe pokolenie zostanie zdegenerowane zatrutym powietrzem, wodą i ziemią, jeśli zostaną zerwane ostatnie więzi łączące człowieka z przyrodą, rzeki i morza zamienią się w kloaki, roślinność wyginie od trujących dymów i gazów, nadmiar nawozów sztucznych wyjałowi ziemię, jeśli wreszcie zabraknie wody, a na koniec i tlenu (nie mówiąc już o sześciu miliardach ludzi w 2000 r., skoro już dziś spośród trzech miliardów dwa są niedożywione), to wszelkie rozważania na temat ulepszenia prawa i dostosowania go do potrzeb obecnego życia będą po prostu zbędne.

Trzeba myśleć już nie kategoriami naszego kraju, czy sytej Europy, lecz kategoriami globalnymi, gdyż rzutują one również i na nasz kraj, a podjęta akcja ochrony środowiska rozwija się pod auspicjami ONZ i my wnosimy do niej poważny wkład. Akcja musi mieć charakter zintegrowany z pracami techników i ekonomistów, gdyż sama ustawa niczego nie rozwiąże, nawet przy próbach efektywnego stosowania jej w praktyce, o czym mogliśmy się już wielokrotnie przekonać. Trzeba zaprosić techników do opracowania długofalowego planu najpierw zahamowania dalszego niszczenia środowiska, a następnie odrabiania zaniedbań w tej dziedzinie. Dopiero gdy technicy i ekonomiści opracują taki plan, może przyjść kolej na prawników. Porządek odwrotny już z góry zakłada niepowodzenie, gdyż prawnicy nie mogą znać realiów technicznych; każdy ich plan napotka na opór techników i ekonomistów, którzy uznają go za niewykonalny. I wówczas projekt ustawy, jeśli w ogóle dojdzie do jego opracowania, nie stanie się ustawą, a jeśli się stanie, pozostanie na papierze.

Należyte rozwiązanie go przez techników, uregulowanie w drodze prawa administracyjnego i cywilnego oraz wprowadzenie do kodeksu karnego precyzyjnie ujętych stanów faktycznych i bardzo surowych sankcji karnych mogłoby zapoczątkować kompleksowe uregulowanie sprawy, załatwianej dotychczas wyrywkowo, bezplanowo i chaotycznie. Czyste powietrze, czysta woda i nieskażona, ziemia są niezbędne do życia rodu ludzkiego. W ramy takiej akcji weszłoby zanieczyszczanie powietrza wody i ziemi przez przemysł łącznie ze sprawą spalin samochodowych, nawozów sztucznych, pestycydów, pożeraniem gruntów rolnych przez urbanizację i przemysł itd.

Druga dziedzina to problem już w większym stopniu prawny, a mianowicie sprawa przestępstw lub quasi — przestępstw powstających na tle symbiozy człowieka z maszyną (na pierwszym miejscu ruch drogowy). I tu prawnicy muszą ściśle współpracować z technnikami, lekarzami, psychologami i socjologami, by wspólnie opracować jakieś rozwiązanie odpowiedzialności za wypadki drogowe wywołane nieostrożnością lub niedopisaniem psychofizycznym. Punktem wyjścia powinno być, że kto siada do kierownicy, musi być generalnie dostatecznie sprawny psychofizycznie. W praktyce oznacza to wiele testów we wstępnym okresie szkolenia kierowców (również i amatorów), długi okres szkolenia i obostrzone wymagania.

Opanowanie przestępczości wśród młodzieży (między innymi „zamknięcie luki” między szkołą a pracą), odpowiednia polityka penitencjarna (*np.* polskie doświadczenia w Bieszczadach, na tamtejszym PGR), polaryzacja postępowania z przestępcami, oto pakiet socjalny i socjalno-karny, który musi być również rozwiązany przez prawników we współpracy z socjologami, pedagogami, psychologami i lekarzami. Projekty powinny być poddane pod dyskusję publiczną, której należy nie tylko wysłuchać, ale i wziąć ją pod uwagę.

Wreszcie dostosowanie obowiązujących ustaw do wymagań postępu technicznego. W stanie ustawicznego ryzyka działają lekarze, stosujący nowe, z konieczności miało wypróbowane metody, przeszczepy różnych organów, różne ostro działające nowe leki); bez tych metod medycyna nie mogłaby czynić postępów, ale ludzie którzy je stosują, działają na własną odpowiedzialność, obracają się w terenie pozaprawnym; w razie wypadku nie mogą się bronić właściwie niczym poza powoływaniem się na swą dobrą wolę i konieczność postępu medycyny. Prawo ich tu nie chroni, choć na to zasługują; prawo udaje, że tej całej, działalności nie dostrzega.

Przeciętny obywatel rzadko styka się z problematyką cywilną i karną w sądach, ale za to na każdym kroku z działalnością administracyjną i niekiedy ponosi szkodę. Sprawy te omawiane są na łamach „Życia Warszawy”, „Polityki” czy „Prawa i Życia”. Prowadzone już obecnie oczysz-

czanie gąszczu zarządzeń, okólników, instrukcji uczyni stan prawny przejrzystym.

Należy uświadomić sobie, że podczas gdy od wielu lat walczymy o prawa dla oskarżonego, straciliśmy z oczu prawa pokrzywdzonego i prawa społeczeństwa. Przestępca to nie jest dziecko, które stukło szklanke. Ochrona społeczeństwa przed chuligaństwem, alkoholizmem, przypadkami narkomanii i wreszcie prawdziwą, klasyczną przestępczością powinna uzyskać należne jej miejsce w systemie prawnym. Nie oznacza to bezwzględności wobec przestępców; jeśli są szanse na ich resocjalizację, należy traktować ich w rękawiczkach, ale jeśli nie, należy rękawiczki zdjąć. Istnienie przejrzystego, jednolitego systemu prawnego, dostosowanego do wymagań życia, znajdującego oparcie w odczuciu moralnym społeczeństwa, dostatecznie elastycznego, by nie powstawały w nim luki i by nie było go trzeba zbyt często nowelizować, to podstawa do odrodzenia się autorytetu prawa utraconego przez rozejście się z potrzebami życia.

Prawo międzynarodowe musi wreszcie dążyć do uczynienia z ONZ „parlamentu świata”, do powszechnego, rzeczywistego rozbrojenia do granic nie zagrażających niebezpieczeństwem kontrahentom do pokojowego likwidowania konfliktów i do powołania Międzynarodowego Trybunału Karnego, wyposażonego w środki zapewniające wykonanie wyroków Trybunału. Cele te są tak dalekie i trudne, że niemal utopijne w chwili obecnej, jednak nawet już dziś rysują się na horyzoncie stosunków międzynarodowych.

## L'AUTORITÉ DU DROIT MIS EN DANGER À NOTRE ÉPOQUE

### Résumé

A notre époque on ne peut plus parler du rôle du droit en tant que régulateur de la vie en société. Les trop fréquents changements du droit lui enlèvent le respect des prescriptions.

C'est la saturation de notre vie quotidienne, c'est le progrès rapide de la technique qui éloignent de plus en plus l'homme de la nature et cela entraîne la diminution du rôle de la loi. Dans ce conflit avec le progrès technique c'est le droit qui perd toujours.

Il y a d'autres conséquences plus graves de ce progrès rapide de la technique — c'est le problème de l'environnement, c'est le problème de la pollution des eaux, de l'air, de la terre. Les fleuves, les mers se transforment en boues malodorantes, les poissons meurent, toute la vie biologique est menacée. Tout cela est prévu par le code pénal. Ce sont surtout de grandes usines qui sont coupables de cette pollution. Mais pratiquement leurs infractions à la loi restent impunissables.

Dans les grandes villes l'air est pollué par des millions de voitures automobiles. L'air est tellement empoisonné, qu'il faille porter des masques à gaz pour marcher sans peur dans les rues. Les gaz d'échappement des voitures automobiles causent les modifications génétiques chez les nourrissons. C'est le menace public mais il n'y a pas de coupables quoique ce fait soit prévu par le code pénal d'une



façon très nette. Mais on ne peut trouver le responsable, car p. ex. l'état technique des automobiles est en norme et on a le droit de les utiliser.

Sur chaque mètre carré tombent de tonnes de poussières nocives provenant des cheminées des grandes usines. Il n'y a personne qui puisse empêcher cet état de choses.

Quant à la terre elle est polluée par des déchets, par des résidus, et à cause de l'abus des engrais artificiels par des cultivateurs. Des détritux radio-actifs sont immergés dans les océans où tôt\* ou tard il s'échapperont des containers pour détruire la vie biologique. Dans ce cas aussi le droit n'est pas en possibilité de faire respecter ces interdictions.

Dans les rues des villes, sur les chaussées chaque heure meurent des centaines d'êtres humains à cause des accidents d'automobiles. Des dégâts matériels s'élèvent à des milliards. Voici les „délinquants de la route". Est-ce qu'on peut les traiter comme les autres délinquants? A l'heure actuelle un citoyen sur trois ou quatre possède un „permis de conduire" or ce citoyen devient „un criminel en puissance". A l'époque le contact de l'homme avec la machine est si fréquent et l'utilisation de ces machines de plus en plus puissantes et compliquées nécessite une tension nerveuse de plus en plus grande. On peut développer les machines sans limites, mais ce n'est pas le même cas avec l'état psychophysique de l'homme. Une petite crampe chez un pilote au moment de l'atterrissage peut coûter la vie à une centaine de personnes; il serait absurde de considérer le pilote comme un criminel.

Le droit n'a pas de limite entre la culpabilité involontaire et la non-culpabilité due à une défaillance psychophysique.

On constate presque dans le monde entier et surtout dans les grandes villes une vague croissante de criminalité chez la jeunesse, la narcomanie, les délits économiques de plus en plus compliqués; tous ces problèmes qui sont très difficiles à résoudre par le juriste. L'affaire de Contergan a montré l'impuissance de la loi dans une affaire de ce genre. On a perdu le vrai fil du procès le flot des expertises et des contre-expertises. Et le résultat? Un accord entre le procureur et les accusés pour assurer aux enfants handicapés cent millions de marks payés par l'usine.

La loi ne peut agir aussi dans les cas des pirateries de l'air et contre les kidnappeurs. Malgré les pactes, les traités et l'appartenance à l'ONU, celle-ci ne peut empêcher les conflits. Or, le droit international lui-même défaille. On ne peut protéger des citoyens, la population civile des bombardements aériens dans le cas de la guerre.

Peut-être, qu'il est possible de rendre à la loi son autorité et sa puissance? Mais ce n'est pas facile. Il serait nécessaire, pour atteindre ce but, une action coordonnée des juristes, des sociologues, des techniciens, des économistes, des politiciens. Chacun doit agir dans son domaine, mais ayant en vue la nécessité de la coopération mutuelle.

C'est à juriste de coopérer partout, mais il doit intervenir en dernier lieu; il doit rapprocher la loi du citoyen et la rendre plus compréhensible. Il doit veiller, qu'il n'y ait pas trop de modifications, que la loi soit en même temps assez précise, pour éviter des interprétations individuelles.

Ainsi on pourrait rendre au droit progressivement son rôle dans la société, mais ce rôle ne sera plus d'un caractère primordial comme jadis; le droit deviendra une fonction mise au service des hommes.